

Pani Maria ADAMEK /21.11.2029 – 08.07.2026/
została pochowana w dniu 11.07.2026r. na Cmentarzu Grabiszyńskim.

Śp. Maria ADAMEK Była Członkiem KOŁA FABRYCZNA od momentu założenia (nr ewid. 41/89). Za swoją działalność i pracę na rzecz Sybiraków wyróżniona była przez Prezydenta RP KRZYŻEM ZESŁAŃCÓW SYBIRU oraz Zarząd Główny Związku Sybiraków ODZNAKA HONOROWĄ ZA ZASŁUGI DLA ZWIĄZKU SYBIRAKÓW.

Śp. Marię niech Pan Bóg ma w swojej opiece. Rodzinie w imieniu Zarządu Koła Fabryczna składam raz jeszcze wyrazy głębokiego współczucia. Uczestnikom pogrzebu /nie tylko Sybirakom/ dziękuję za uczestniczenie w ostatniej drodze śp. Marii ...

Za zgodą p. Teresy, wykonałem kilka zdjęć, z Uroczystości Pogrzebu śp. Marii:



W trakcie mszy św. Szarfa BIAŁO-CZERWONA z napisem od SYBIRAKÓW



Najbliższa Rodzina



W drodze na miejsce spoczynku



Z laseczką p. Bogusława



W kapelusiku p. Krystyna



Ostatnie pożegnanie ...

**W imieniu Zarządu
Koła Fabryczna
Opracował
Antoni Tunkiewicz
Prezes**

Relacje pani Marii Adamek- córki Stanisława Mudryka

Tata...

Pochodzimy z powiatu tarnopolskiego. Pamiętam tatę, był dobrym człowiekiem, ojcem i mężem. Był patriotą. Uczył nas, byśmy dbali o naszą edukację, byśmy się dobrze uczyli i nic od nikogo nie brali. Był w wojsku austriackim jeszcze za czasów zaborów, walczył też w obronie Lwowa. Gdy zginął, miałam 9 lat. Tata urodził się z Bystrowicach, koło Jarosławia. Służył w Państwowej Policji (tzw. granatowe mundury). Wówczas przenoszono policjantów z posterunku na posterunek, aby przeciwdziałać korupcji czy tworzeniu się układów. Uważam, że to było dobre rozwiązanie. Najpierw pracował w Tarnopolu, a potem w Łopatynie. Tam poznał moją mamę Stefanię, młodszą o 10 lat i ożenił się z nią. Po jakimś czasie został przeniesiony do miejscowości Kopyczyńce (powiat stanisławowski), potem do Szczurowic, gdzie się urodziłam, a następnie do Borek Wielkich i Wołkowa (tarnopolskie). Jeszcze przed wybuchem wojny i wkroczeniem Niemców, a potem Rosjan do Polski, na Kresach Wschodniej Polski stawało się coraz bardziej niebezpiecznie. Na Polaków napadały i mordowały ich ukraińskie bandy UPA. Wtedy tata wysłał nas na gospodarstwo do innej miejscowości. Następnie pojechaliśmy do Łopatyna, gdzie tata wybudował dom, w którym mieszkał tylko jeden tydzień! W dniu 21. października 1939 r. przyszli Ukraińcy i nakazali zgłosić się tacie na posterunek, co też tata uczynił. Ów Ukrainiec nie kazał nic zabierać, tylko stawić się w wyznaczonym miejscu. Z posterunku jechał wozem ciągniętym przez konie do Radziechowa. Wtedy przejeżdżał jeszcze obok naszego domu i to był ostatni moment, kiedy go widziałam i on nas. Z Radziechowa zabrano ojca do Tarnopola, a później do Ostaszkowa. Napisał do nas dwie kartki, ale żadna się nie zachowała. Pisał w nich, że przebywa w Ostaszkowie, że jest mu dobrze (musał tak pisać ze względu na cenzurę) i że tęskni za cebulą i czosnkiem, co dało do myślenia, że tam głoduje. Zrozumiałam te słowa Taty dobitnie, jak sama doznałam głodu po wywiezieniu mnie i rodziny do Kazachstanu. W tym samym czasie zginął mój Tata i w tym samym dniu wywieziono nas z Polski – 13 kwietnia 1940 roku. Gdy nas Sowieci zabierali z domu, kłamali mówiąc, że jedziemy do Taty.

Wywózka...

Sowieci po wkroczeniu do Polski 17 września 1939 r. rozpoczęli masowe wywózki Polaków pod pretekstem utworzenia niepodległej Ukrainy, która zresztą i tak nie stała się niepodległą lecz wchłoniętą przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jako jedna z republik. W kwietniu 1940 r. zabrano nas z domu (mnie- Marię Mudryk, siostrę- Irenę Mudryk, mamę- Stefanię Mudryk, babcię- Antoninę Podhajną i 92- letnią prababcię- Salomeę Stetner), dając na spakowanie 20 minut i zapakowano do bydłowych wagonów. Wierzyłyśmy, że jedziemy do Taty, jak utrzymywali Sowieci. Jednak szybko okazało się, że to kłamstwo. Nie wiedziałyśmy, gdzie jedziemy. Nie otrzymywałyśmy żadnego wyżywienia, miałyśmy tylko to, co zabrałyśmy z domu. Na stacjach można było skorzystać z wrzątku (tzw. kipiatok), po który trzeba było iść. Sowieci izolowali nas od miejscowej ludności, aby przypadkiem nie rozmawiać z kimkolwiek. Bardzo nas pilnowali, aby ktoś z transportu nie uciekł. Zorientowaliśmy się, gdzie jedziemy, gdy po drodze ktoś z wagonu zauważył napis mówiący, że jesteśmy na Syberii. Dojechaliśmy do miejscowości Pawłodar. Tam zgromadzili nas na placu, a potem rozwozili do miejsc docelowych. Trafiłyśmy do wsi Szarowka w Oktiabrskim sowchozie, w maksymgorkowskim rejonie okręgu pawłodarskiego w Kazachstanie. Mieszkaliśmy w ziemiankach (ros. ziemlianki)- norach wykopanych w ziemi. W środku była tylko pryzma. Na środku palenisko, a do palenia wykorzystywałyśmy wysuszone bydłcze odchody. Dach z drewna opierał się na ziemi. Pierwszej zimy podczas śnieżycy, śnieg zupełnie zasypał nasz dach i straciłyśmy orientację, czy jest dzień, czy noc. Środek ziemianki

był wymoszczony mieszaniną plew, gliny i wody. Zanim przyjechaliśmy, mieszały to woły, a gdy my Polacy przyjechaliśmy- to my to robiliśmy.

Zabrane z Polski rzeczy wymienialiśmy na jedzenie. Pracowaliśmy w polu tylko za jedzenie. Ja pracowałam na maszynie przypominającej kombajn. To była ciężka i niebezpieczna praca dla takiej małej i drobnej dziewczynki, jaką wtedy byłam. Pewnego dnia, nie nadążałam odbierać słomy z tego kombajnu i ona mnie zasypała. Mężczyzna obsługujący tę maszynę, zorientował się, że zniknęłam i wydobył mnie spod tej hałdy słomy. Nie pozwolił mi więcej przychodzić do tej pracy. Żyliśmy nad rzeką Irtysz. Mama w czasie lata pracowała przy sianie, w polu, Zimą spędzałyśmy w ziemiance, a latem zabierano nas do pracy w różne miejsca, gdzie mieszkaliśmy u tamtejszych mieszkańców. Czasem wyjeżdżała tylko mama, wówczas ja zostawałam i pracowałam w polu. Zarządzał nami tylko jeden komendant.

Wyżywienie? Jadłyśmy placki, skórę z cielęcia opalałyśmy, gotowałyśmy, kroiliłyśmy na kawałki i to spożywałyśmy. Gdy ktoś pracował przy zbożu, to z tych resztek można było gotować krupnik, który jadłyśmy stale. Dlatego może tak bardzo go dziś nie lubię. Chleb był racjonowany. Kto pracował dostawał 0,5 kg chleba, a kto nie pracował- 0,20 dkg. Często chleba nie dowożono, zwłaszcza, gdy warunki pogodowe na to nie pozwalały. Wówczas przydział przepadał. Zbierałyśmy po polu zmarznięte ziemniaki, kłoski zboża i tak się ratowałyśmy.

Mam ciągle żyła w obawie, że mogą nas rozdzielić i na wszelki wypadek, schowała nam do książeczki do modlitwy zapiski, kim jesteśmy, skąd pochodzimy. Taty zdjęcie oraz inne dokumenty zaszyła nam w listwie spódnicy. Jednak nas nie rozdzielono... Mama leżała tam w szpitalu. Przed odjazdem lekarz nie chciał mamy wypisać. Pewna Pani poradziła nam, aby mama dała temu lekarzowi ubranie po moim tacie, które mama chroniła, aby tata miał co włożyć po wojnie... Zatrzymała też sukienkę, którą miała na sobie w czasie ostatniego balu, na którym była z tatą. Tę sukienkę mama zachowała do końca swojego życia, a umarła w 1997 roku.

Przeżyliśmy ogromnie śmierć generała Władysława Sikorskiego. Byliśmy zrezygnowani, że teraz już nikt się o nas nie upomni. Straciłyśmy nadzieję, że wrócimy do Polski. Kiedy wojna się skończyła, zaczęto nas wzywać na posterunek NKWD i wypytywać, dlaczego chcemy wracać do Polski. Ja odpowiadałam, że to moja ojczyzna i chcę do niej wracać. Wiedziałyśmy też już, że do naszych domów już nie wrócimy, że są w innych rękach. Wracałyśmy też miesiąc towarowymi wagonami, o głodzie i chłódzie.

Do Polski wróciliśmy wiosną 1946 roku. W Kazachstanie pozostawiłyśmy moją prababcie, która umarła w 1942 roku - tam jej prochy spoczywają do dziś. Pragnęła wrócić do ojczyzny, nie chciała spoczywać na tej nieludzkiej ziemi- nie było jej to dane... Mój tata- to symbol ludobójstwa, moja prababcia- symbol nieludzkiej tułaczki z ludobójstwem w tle...

Życie na Kresach...

Żyliśmy spokojnie i w zgodzie z innymi rodzinami, polskimi, ukraińskimi, żydowskimi, niemieckimi.... Tata był komendantem policji, więc zawsze zajmowaliśmy mieszkanie służbowe na posterunku. Praktyka wówczas była taka, że przenoszono co jakiś czas pracowników policji w inne miejsca w celu uniknięcia korupcji. Mama zajmowała się domem. Moja siostra była ode mnie trzy lata starsza. Przed wywózką mieszkaliśmy w Łopatynie, gdzie tata był posterunkowym. Po przeniesieniu z Łopatyna, w nowym miejscu awansował na stanowisko komendanta. Gdy zaczęła się nagonka na Polaków, i nas Ukraińcy zdradzili. Po wojnie mama spotkała Ukraińca w Wójcicach koło Nysy, który nas wywoził. On ożenił się z córką wujka i kiedy mama to odkryła, już nigdy tam nie pojechała.

Przed 1939 rokiem żyliśmy zgodnie. Ale jeszcze przed wybuchem wojny, Ukraińcy zaczęli napadać na Polaków. Tata przestrzegał nas, abyśmy się chowali, gdy przyjdą. Wtedy prześladowali nas tylko Ukraińcy. Ludzie byli mordowani w różny sposób i

najczęściej prymitywnymi narzędziami, a potem wieszani na palach...Z nakazem wywózki przyszedł Rosjanin...

Po wojnie...

Wróciłyśmy wiosną 1946 roku do Polski. Trafiłyśmy na Pomorze do Trzebiatowa. Otrzymałyśmy kartki żywnościowe III kategorii, czyli tej najniższej, co oznaczało, że wyżywienie było skromne. W akcie urodzenia było zamieszczone, że tata był funkcjonariuszem policji państwowej (policji piłsudczykowskiej) i potem w dalszym okresie miałam wiele z tym problemów. Byłam traktowana gorzej, z dystansem... W Trzebiatowie miesiąc mieszkaliśmy w wagonach i mama zaangażowała się w żołnierskiej kuchni, gdzie obierała ziemniaki. Tę pracę zaproponował dowódca, któremu nas było żal. Żołnierze nas dożywiali- był to drugi pułk Ułanów. Mama przynosiła różne produkty od żołnierzy i to wyżywienie się trochę poprawiło. Potem otrzymałyśmy mieszkanie, które zajmowały trzy rodziny. Wcześniej do Polski z niewoli (był żołnierzem) wrócił wujek- brat mamy, osiedlając się w Ścinawce. Po jakimś czasie mama skontaktowała się z wujkiem, który po nas przyjechał. Pracowałam wtedy w przędzalni, mając 15 lat. Gdy poznałam męża, przyjechałam do Wrocławia, gdzie przez 25 lat pracowałam w Feniksie. Dziś nie mam już większości moich bliskich: babcie zmarła w 1981 roku, mama w 1997 i siostra także już nie żyje. I mąż...

Mama doczekała się wolnej Polski i dopiero w wolnej Polsce otrzymała emeryturę dzięki staraniom organizacji Rodziny Katyńskiej. Po powrocie z ZSRR mama nie miała żadnych środków do życia, wykonywała różne prace, żeby utrzymać rodzinę. Kiedy poszła do pewnego adwokata, aby ten pomógł uzyskać mamie emeryturę, ten potraktował ją bardzo źle i powiedział, że białe plamy nie zostały jeszcze do końca wyjaśnione. To było bardzo bolesne, ale mama nie traciła pogody ducha.

Po wojnie nie można było rozmawiać na temat Katania, o mordach na polskich oficerach dokonanych przez Rosjan. Oficjalnie nie miałyśmy potwierdzenia śmierci taty, dlatego mama zwróciła się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ale nie udzielono nam odpowiedzi. My jednak wiedziałyśmy, że tata zginął z rąk Rosjan, choć o tym nie można było mówić. Mama jednak utwierdzała nas w tej prawdzie. Mój syn na lekcji w szkole powiedział, że dziadek zginął w taki właśnie sposób i w takich okolicznościach. Nauczycielka przyszła do domu, uświadamiając nas, aby syn o tym nie mówił. Ja sama też byłam dyskryminowana jako córka komendanta piłsudczykowskiej policji (taki był zapis w metryce), która przez komunistów była uważana za wrogą. Józef Piłsudski angażował do policji tylko Polaków, którzy też musieli mieć za żony Polki. Miałam trudności z uzyskaniem wykształcenia, skończyłam tylko szkołę handlową.

Teraz dopiero czuję się swobodna, mogę o tym wszystkim mówić, czuć się dumną...
O moim ojcu myślę z ogromną dumą...

Powrót...

Dwa lata temu, w 2009 roku pojechałam do Łopatyna. Mieliśmy trudności na granicy z urzędnikami ukraińskimi. W moim domu w Łopatynie w jego przedniej części znajduje się sklep, a w pozostałej mieszkają Ukraińcy. Po wejściu do tego sklepu, spotkałam pewną starszą panią, która jeszcze pamiętała moją babcię! Kobieta mieszkająca w naszym domu przyjęła nas w gościnę, zabrałam też na pamiątkę trochę ziemi.

Pojechałam również do Ostaszkowa już po tragedii smoleńskiej 2010 roku.. To było ogromne przeżycie. Mój tata został zamordowany w Twerze, a pochowany w Miednoje. Tata leży w głównej mogile. Po ekshumacji nie otrzymałyśmy po nim jednak żadnych pamiątek. Przybyłam tam z grupą Rodzin Katyńskich. Dobrze przyjęli nas tamtejsi duchowni. Tata został zamordowany wiosną 1940 roku. Dowiedziałyśmy się o tym już w Kazachstanie od

Rosjan, którzy wracali z frontu. Powtarzali: waszych mężów już nie ma. Mama jednak ciągle łudziła się, że tata wrócił do Polski, do swojego brata, a jednocześnie podejrzewała, że mogło stać się to najgorsze...

Babcia Marysia zawsze podkreślała, że urodziła się w Szczurowicach, dawnej Polsce, obecnej Ukrainie. Tak naprawdę Maria Izabela, miała nazywać się Izabela Maria, jednak Babci ojciec chrzestny, zgłaszając chrzest w parafii, pomylił kolejność imion.

Jako mała dziewczynka zjednywała sobie serca ludzi ją otaczających. Niejednokrotnie, jako młodsza siostra cioci Irci, uczęszczała z nią do klasy, uczestnicząc w zajęciach ze starszymi dziećmi, będąc przy tym ulubienicą nauczycielki w tamtejszej szkole, w Łopatynie.

W październiku 1939 roku Babcia straciła kontakt ze swoim ojcem, Stanisławem, który będąc komendantem policji, został aresztowany, wywieziony i zamordowany w Miednoje.

Los Babci Marysi nie oszczędzał. W kwietniu 1940 roku Babcia wraz ze swoją siostrą, Ireną, Mamą Stefanią oraz babcią Antoniną i prababcią, Salomeą, zostały zesłane na Sybir. Po sześcioletnim wygnaniu jako nastolatka wzięła na siebie ciężar opieki nad rodziną – zamieszkała w Ścinawce Średniej, sprowadziła Mamę oraz siostrą, gdzie wspólnie budowały nową rzeczywistość.

W 1955 roku stworzyła wspólną rodzinę ze swoim mężem Tadeuszem, wychowując dwóch synów, Lesia i Rysia. Życie bywa przewrotne. Kiedy wydawało się, że w końcu losy rodziny wyszły na prostą, odszedł dziadek Tadeusz, a kilka lat później dołączył do niego wujek Rysiek, co odcisnęło na Babci piętno.

Jeśli miałabym wymienić cechy, jakimi odznaczała się Babcia, to z pewnością były to niezłomna pamięć i hart ducha. Do ostatnich dni, potrafiła przywoływać fakty ze swojego życia, niezależnie od okresu, o którym opowiadała z pasją, zaangażowaniem i emocjami.

Babcia uwielbiała czystość, codziennie o nią dbając, czy to zamiatając podłogę, czy wycierając kurze. Zawsze powtarzała, że w domu może panować ubóstwo, ale porządek jest na pierwszym miejscu.

Codziennie oddawała się lekturze gazet, czy też oglądaniu wiadomości, odważnie głosząc swoje poglądy na temat sytuacji geopolitycznej w kraju i na świecie.

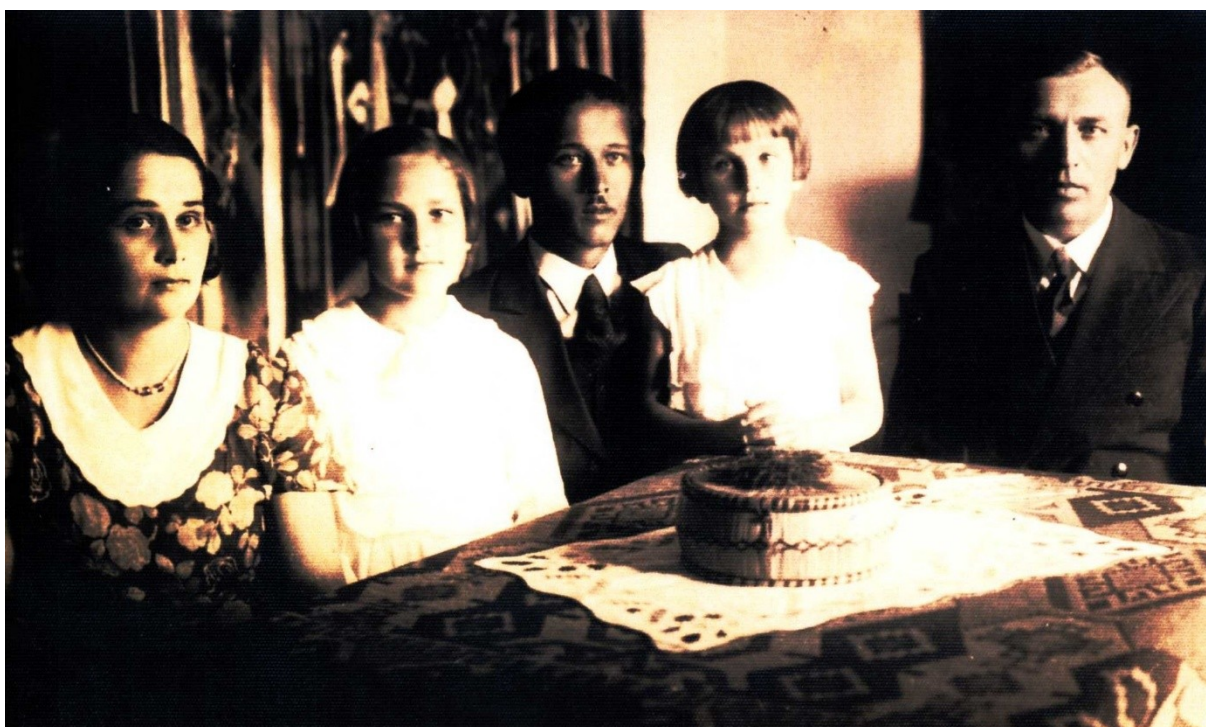
Babcia lubiła również dzielić się życiowymi radami, a o to kilka z nich, które osobiście od niej otrzymałam:

- Gdy przygotowałam pierogi i Babcia stwierdziła, że ciasto jest dobre, dopytałam – Babciu, czyli dobre zrobiłam? Na co Babcia odpowiedziała: Mąka była dobra. Podobnie było z kierowaniem samochodem – Babciu, dobrze Cię zawiozłam? Samochód jest dobry.
- W przypadku stosunków damsko-męskich tak wypowiadała się na temat skutecznej receptury na wytrwanie w zgodnym małżeństwie: Dominika, bo wiesz, jak mieliśmy z dziadkiem odmienne zdanie, to Dziadek szedł na spacer. Chodził i myślał, następnie wracał, a potem stwierdzał, że jak zwykle mam rację. Bo wiesz, ja zawsze miałam rację, tylko musiał to zrozumieć.
- Z kolei odnośnie podziału obowiązków domowych pomiędzy mężczyzną a kobietą, stwierdzała: Wie Pan, kiedyś tak nie było, mężczyzna wracał, a w domu wszystko było gotowe, nic nie musiał przygotowywać.
- Niejednokrotnie Babcia nadmieniała, że jestem za chuda i muszę przytyć. Gdy wychodziłam z domu na siłownię, stwierdzała, że jest to zbyteczne. W końcu jednak narracja się zmieniła i przy jednym z ostatnich przystanków nadmieniła: Dominika, zgrubiejsz, idź na siłownię.

W tych przytoczonych poradach życiowych można dostrzec jeszcze jedną, bardzo istotną cechę Babci, jakim było sarkastyczno-ironiczne poczucie humoru. Tym sposobem bycia jednoczyła pokolenia, dzieląc się swoimi opowieściami nie tylko z rówieśnikami, ale i ze znacznie młodszymi pokoleniami.

Osobiście zapamiętam wspańiałą kuchnię Babci – tę zupę pomidorową na żeberkach, mielone z tłuszczykiem, czy wspólnie przygotowywane chrusty. Będę tęsknić za wspólnymi sobotnimi śniadaniem, oglądaniem tureckich seriali, programów kulinarnych, czy też remontowych z całego świata, oraz wieczornymi spacerami.

Babciu, zawsze odwiedzając Cię na Kwaśnej, wychodząc z domu, czekaliśmy, aż pomachasz nam z okna na do widzenia. Dziś my żegnamy Ciebie, ufając, że patrzysz na nas z góry z pozostałą częścią rodziny.



1938/1939. Od lewej, pp.: Stefania Mudryk, córka Irena, brat Władysław Podhajny /wywieziony do Niemiec na roboty. Po powrocie do Polski odnalazł Stefanię z córkami/. MARIA i Stanisław Mudryk (zamordowany w Ostaszków /Miednoje/ Twer)

P.S. Dominiko! Dziękuję za przedstawienie swojej Rodziny. Łezka nie jednemu czytającemu zakręci się ... Antoni Tunkiewicz